Nr. 43. Kraków, Piątek dnia 23. Lutego 1894. Rok II.

**Przedpłata**
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
*Adres Redakcji:*
Kraków, ul. św. Anny L. 3
*Administracji:*
Rynek główny L. 22.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

**Ogłoszenia:**
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
*St. Cyrankiewicz*
w Krakowie.
Administracja przyjmuje tylko ogłoszenia firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.



## Konduktorzy kolejowi.

Ileż to razy, każdy z nas, jadąc koleją, litował się nad losem konduktorów kolejowych, którzy w zawieruchę, mróz, deszcz i mgłę, skostniałemi od zimna palcami otwierają drzwiczki wagonu, ażeby ostemplować bilet podróżnego, zrobić mu miejsce, lub przypomnieć, że stacja, do której zdąża, już się zbliża. Pociąg pędzi całą siłą pary, a konduktor, trzymając się zimnej i cienkiej, metalowej poręczy, biegnie po „laufbrecie" obmarzłym i śliskim, ażeby spełnić swój ciężki obowiązek, ażeby czego nie zaniedbać, jemu bowiem poruczono bezpieczeństwo pociągu, bezpieczeństwo osób, w wagonach spokojnie siedzących, lub śpiących. Dzień i noc w drodze, w upały i zimna, w domu jest gościem, przyjeżdża odespać kilkanaście, często tylko kilka godzin, żony i dzieci nie widzi i jedzie dalej, ażeby tylko tę gromadkę swoją wyżywić i odziać. Wciąż dalej i dalej! A ileż to razy ten mąż i ojciec z biciem serca w domu oczekiwany nie powraca? Ileżkroć telegramy lakonicznie donoszą: „Pod N. N. pociąg się wykoleił, z podróżnych kilku rannych, palacz i konduktor zabici na miejscu". Podróżnym bowiem ratować się wolno, służbie kolejowej nie! Wolno jej jednak dać życie swoje, albo przynajmniej bezpieczeństwo zdrowia.

Jakież ci ludzie za to wszystko są wynagradzani? — każdy zapyta. Świetnie, mówią dygnitarze kolejowi, my zaś powiadamy, że nędznie, albowiem płaca 350 do 550 złr. nie stoi w żadnym stosunku do ich pracy, obowiązków i odpowiedzialności. Zarzuci ktoś: Wszakże najwyższa płaca konduktora wynosi nie 550 złr., ale 850 złr.! Tak, prawda, jedna atoli drobnostka tu tylko zachodzi, ta mianowicie, że 850 złr. jest na papierze tylko, żaden bowiem konduktor, albo bardzo jakiś szczególny wyjątek, dosługuje się tej cyfry pieniędzy, reszta ginie, doszedłszy do 40 kilku lat życia, częstokroć na posadzie swojej nawet bez stabilizacji. Te smutne okoliczności skłoniły konduktorów kolejowych do wniesienia petycji do Rady państwa o polepszenie bytu, przedewszystkiem zaś skrócenia lat służby potrzebnych do uzyskania całkowitej emerytury, wysłużyć bowiem 35 lat w tak ciężkich warunkach, jakie panują obecnie, jest konduktorowi wprost niemożebną rzeczą, a statystyka dowodzi, że przeciętny wiek konduktora kolejowego wynosi wszystkiego lat 42, musiałby zatem rozpocząć służbę kolejową, mając lat 7, ażeby w ostatnim roku życia (biorąc ową przeciętną za podstawę) dosłużyć się emerytury.

Nie jest to zniżenie lat służby rzeczą tak trudną, jakby się na oko zdawać komuś mogło, albowiem inne koleje, jak pierwsza węgiersko-galicyjska kolej, południowa, jakoteż państwowe węgierskie dawno już to służbie swojej przyznały, biorąc za podstawę normę sprawiedliwszą i licząc konduktorom rok za półtora. tak, iż konduktor wysłużywszy lat 25 przechodzi na emeryturę i stając się ciężarem funduszu prywatnego, przez niego samego uzbieranego, dyrekcjom tychże kolei umożliwia rozporządzanie coraz młodszemi i zdrowszemi siłami.

Petycja konduktorów żąda następnie podwyższenia płacy w ten sposób, żeby pierwsza płaca konduktora wynosiła 400 złr. z prawem awansu do 600 złr. co lat dwa, od 600 do 800 złr. co lat trzy, co umożliwi osiągnięcie najwyższej płacy 850 złr. w latach 23, które dają, licząc rok za półtora, obecny wymiar lat 35, potrzebny do osiągnięcia pełnej emerytury.

Wreszcie żądają konduktorzy kolei państwowych podwyższenia t. zw. godzinowego i kwaterunkowego, niezgodnych z wydatkami rzeczywistemi, wobec podskoczenia cen artykułów żywności i mieszkań, w ten sposób, ażeby w miastach większych Lwów i Kraków, kwaterunkowe wynosiło tyle, co dla Wiednia, dla Wiednia zaś o 20% więcej, dla miast prowincjonalnych zaś o jedną stopę procentową więcej. Petycję tę podpisało 3294 konduktorów kolei państwowych austrjackich.

Podobną petycję wnosili konduktorzy w r. 1891 i 1892, oba razy bezskutecznie. Deputacja konduktorów galicyjskich, która petycję tę przedstawiła JE. p. Bilińskiemu, podczas jego ostatniego pobytu w Krakowie, doznała nieprzychylnego przyjęcia, z czego jednak nie chcemy wysnuwać wniosku, iżby chęć poprawienia sobie ciężkiego, bądź co bądź losu konduktorów mógł potępiać. Owszem, jesteśmy przekonani, że p. prezydent w interesie samejże instytucji, na której czele stoi, zechce się przyczynić do słusznych i wcale niewygórowanych żądań swoich podwładnych, reprezentujących ze względu na samą liczbę, poważną bardzo warstwę społeczeństwa, rzetelnie na chleb swój pracującą. Nie wątpimy też, że petycja konduktorów znajdzie w Radzie państwa gorących i po obywatelsku na rzecz patrzących opiekunów i rzeczników.

## Z WIEDNIA.

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

*Wiedeń 21 lutego.*

(*δ*) Maszyna koalicyjano-parlamentarna będzie już puszczoną w ruch. Podobnie, jak jesienna sesja rozpoczyna się i obecna pod znamieniem reformy wyborczej, a zarówno rząd jak i ci, którzy się domagają rozszerzenia prawa wyborczego, zapowiadają, iż sprawa stoi na porządku dziennym. W czasie obrad Sejmów krajowych, zastanawiał się gabinet w kilku radach ministerjalnych nad wymienioną reformą i nareszcie zgodził się co do głównej przewodniej myśli. Dotychczasowe tak zwane „przedstawicielstwo interesów", pośrednie wybory w gminach wiejskich, „dotychczasowa posiadłość mandatów oselskich mieszczaństwa i włościaństwa" mają pozostać nienaruszonemi. Co się zaś tyczy rozszerzenia prawa wyborczego, to polega ono na tem, iż znaczna część tych, którzy dotychczas prawa wyborczego nie posiadali, otrzymała prawo z osobnej kurji wyborczej. Do prawa głosowania powołani będą wszyscy ci, którzy w ogóle jakikolwiek bezpośredni podatek opłacają i dalej fabryczni robotnicy, umiejący czytać i pisać. Z tych dwóch kategoryj utworzoną będzie osobna kurja. Rolni robotnicy nie otrzymują prawa głosowania a wyborcy z gmin wiejskich zostaną tylko pomnożeni przez nadanie prawa głosowania w tej kurji tym, którzy w ogóle jakikolwiek podatek bezpośredni płacą, i którzy odbyli służbę wojskową lub posiadają medal wojskowy, bez względu na to, czy umieją pisać lub czytać. Liczba mandatów w nowej kurji ma wynosić 36. Nadto ma być liczba posłów z Dolnych Rakuz, Galicji, Bukowiny i Dalmacji powiększoną. Co do Dolnych-Rakuz, dzieje się to ze względu na miasto Wiedeń, co zaś do reszty wymienionych krajów koronnych, jest to tylko wymiarem prostej sprawiedliwości, ponieważ dotychczasowa liczba mandatów poselskich, przypadająca na te kraje, stoi w rażącym i krzyczącej nieproporcji do przeciętnej liczby ludności, na którą przypada jeden mandat w stosunku, jak jest w innych krajach. Galicji np. w stosunku do tej ludności, porównując ją z Czechami, pod tym względem należałaby dwa razy taka ilość mandatów poselskich, jaką ona obecnie posiada.

## Anarchiści w Paryżu.

Namnożyło się w Paryżu tyle napadów anarchistycznych, że trudno każdy notować, tem więcej, że w przeważnej liczbie, na szczęście, nie kończyły się one morderczemi eksplozjami.

Wybuch bomby w hotelu przy rue Saint Jaques, nie pozostał odosobnionym faktem. Przedwczoraj zdarzył się, jak z telegramu wiadomo, drugi podobny wypadek w Faubourg Saint Martin, który jednak, na szczęście, nie pociągnął za sobą żadnych strasznych skutków. Oba zamachy skierowane były tym razem na komisarzy policyjnych. Oto kilka szczegółów.

W nędznym, trzecio- lub czwartorzędnym „Hotel Calabresi", wynajął onegdaj przed południem jakiś młody człowiek skromną izdebkę za 20 franków miesięcznie, zapłacił 5 franków zadatku i wciągnął się do księgi meldunkowej jako Etienne Rabardy, liczący lat 26, mechanik. Gdy nowy lokator do północy nie wracał, a w dodatku wydawał się gospodarzowi podejrzanym, postanowiono wejść do wynajętego przezeń pokoju. Otwarcie drzwi nastręczało jednak pewnej trudności. Sprowadzono tedy żołnierza policyjnego i gdy przy jego pomocy wysadzono drzwi, padła na ziemię bomba, która natychmiast eksplodowała, raniąc cztery obecne osoby, a między niemi właścicielkę hotelu, Calabresi, śmiertelnie. Pokazało się, że zbrodniarz urządził maszynę

piekielną, umieszczając na wysokości górnej ramy drzwi na dwóch, lekko umocowanych sztabach, deszczółkę, a na tej deszczółce położył bombę w ten sposób, że przy otwarciu drzwi słabe to rusztowanie musiało się zawalić. Zamach tymczasem nie był skierowany przeciw personalowi hotelowemu, lecz przeciw komisarzowi policyjnemu dzielnicy Sorbonne, który pismem rzekomego Rabardy'ego miał być zwabiony w pułapkę. Pismo to opiewało:

„Panie komisarzu! Zawód w miłości zniewala mię do położenia kresu memu życiu. Proszę o oddanie listów, które zostawiam w mieszkaniu mojem, rue Saint Jaques nr. 69, stosownie do ich przeznaczenia, a co do moich zwłok, to proszę nie oddawać ich do trupiarni. Wybacz mi pan tę nieprzyjemność, jaką zgotuje panu mój krok rozpaczny i przyjmij z góry moje podziękowanie. *Etienne Rabardy.*“

Sprawca zamachu liczył widocznie na to, że komisarz, nazwiskiem Belonino, uda się natychmiast do hotelu dla sprawdzenia stanu rzeczy. Tymczasem, dziwnym zbiegiem okoliczności, komisarz otrzymał wspomniany list dopiero na drugi dzień w południe, kiedy już przeznaczony dla niego zamach dotknął innych ludzi. Pismo tej samej treści i z tym samym podpisem, otrzymał także wczoraj rano komisarz policji w dzielnicy Faubourg Saint Martin, Dresch. Dresch jest tym samym komisarzem, który w swoim czasie ujął był Ravachola i od tego czasu otrzymywał bezustanne pogróżki od anarchistów. Na szczęście jego coś mu przeszkodziło udać się osobiście na oznaczone w liście miejsce, mianowicie do „Hotel garni“ na Faubourg Saint Martin, posłał tedy inspektora policyjnego, który zwrócił się do właściciela hotelu z następującemi słowami: „W pańskim hotelu mieszka niejaki Rabardy.“

Jakoż w istocie wrzekomy Rabardy wynajął dzień przedtem i w tym Hotel garni izdebkę na szóstem piętrze również za 20 franków miesięcznie i złożył 5 fr. zadatku. Ponieważ nowy lokator nie pokazał się więcej, przeto właścicielka hotelu wraz z inspektorem, udali się do jego pokoju, gdzie takie same piekielne rusztowanie było urządzone, i usiłowali otworzyć drzwi, co również nastręczało trudności, aż wreszcie przy energicznem pchnięciu, bomba upadła na ziemię, na szczęście jednak nie eksplodowała. Inspektor spostrzegł natychmiast wielkie niebezpieczeństwo, jakie zagrażało jemu i jego towarzyszce i zawiadomił o tem władze przełożone. Niebawem pojawili się na miejscu zamierzonej zbrodni prefekt policji, Lepine i komisarz policji, Dresch, a wkrótce po nich inne osoby urzędowe, między temi ostatniemi sędzia śledczy Meyer i chemik sądowy Girard.

Przed hotelem zebrały się ogromne, zbite tłumy ludności, tak, że przecisnąć się było trudno. Prefekt policji zarządził przedewszystkiem opróżnienie placu, otaczającego hotel, wołając sam do cisnących się ciekawych: „Bomba może eksplodować! Możecie być zranieni! Oddalcie się!“ Następnie wszedł sam do hotelu, udał się do jego mieszkańców i prosił ich, aby opuścili swoje pokoje, zwracając również ich uwagę na możliwość eksplozji. Wszyscy lokatorowie z pospiechem opuścili hotel, który natychmiast potem otoczono strażą. Podczas gdy komisja policyjna udała się do wnętrza, chemik Girard doradził, ażeby spowodować natychmiastową eksplozję bomby, gdyż przewóz jej byłby bardzo niebezpieczny. Po otrzymaniu na to pozwolenia z ministerstwa, spowodowano eksplozję bomby przy zastosowaniu wszelkich możliwych środków ostrożności, mimo to jednak sufit został zburzony i wiele mebli zniszczonych.

Wieczorem rozeszła się pogłoska, że maszynista Wielkiej Opery spostrzegł człowieka, który przed głównem wejściem do gmachu Opery, położył na ziemię jakiś przedmiot. Maszynista schwycił indywiduum, ktore wydawało mu się podejrzanem i przywołał dwóch strażników policyjnych. Okazało się, iż był to anarchista, który zamierzał wykonać zamach na Operę. Przy zbrodniarzu znaleziono dwie bomby.

Bez przesady powiedzieć można, że ostatnie zamachy bombowe przeraziły ludność paryską, która się wielce niepokoić zaczyna. Nigdzie o niczem innem nie mówią. Rzecz to tem dziwniejsza, że bomba, która w kawiarni Terminus tyle ofiar porwała, wszelako ani w przybliżeniu nie wywołała takiego poruszenia. Te jednak zamachy, tuż po uspokajających zapewnieniach rządowych, po hurtownych aresztowaniach anarchistów, wielkie wywołują przerażenie. Według ostatnich wiadomości, policji udało się już schwytać sprawcę ostatnich zamachów. Jest to anarchista i nazywa się Bastard.

Pod Paryżem w wiosce Brevannes, znalazła policja francuska ważne dokumenty anarchistyczne. Mieszka tam matka sprawcy zamachu dynamitowego w kawiarni Terminus, pani Henry de Boisgobey; u niej właśnie odbył sędzia śledczy w towarzystwie policji ścisłą rewizję, która przyniosła pomyślny rezultat. Szli oni za wskazówkami anonimowego listu, i w istocie w dokładnie określonym punkcie w ogrodzie odkopali ziemię. Natrafiono na drewnianą szkatułkę, w której wnętrzu znaleziono znowu dwie szkatułki blaszane z bardzo ważnemi papierami anarchistycznej organizacji i liczną korespondencję Emila Henryego. Między papierami znajdowała się także wspomniana już wczoraj przez nas fotografja grupy anarchistów, czytających dziennik *Revolte*, a nad nimi powiewał w ręce Henryego sztandar z napisem: „Mort aux bourgeois!“

## POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Wczoraj odbyła się w Wiedniu konferencja przewodniczących klubów parlamentarnych z ministrami, w celu ułożenia programu czynności na rozpoczynającą się dzisiaj sesję Rady państwa. W konferencji brali udział ze strony klubu konserwatystów: hr. Hohenwart, hr. Deym i dr. Ebenhoch, a ze strony połączonej lewicy niemieckiej: dr. Heilsberg i dr. Russ.

Wczoraj podaliśmy czytelnikom początek przebiegu obrad nad ustawą o ślubach cywilnych, którą dzisiaj zajmuje się żywo Izba węgierska. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uzasadniał Emeryk Veszter wotum mniejszości. Z ostremi wyrzutami zwrócił się on do ministra sprawiedliwości, z tego powodu, że minister nie wyjaśnił w komisji stanowiska, jakie zajął wobec projektu o ślubach cywilnych. Zdaniem mowcy, błogosławione (?) będą rezultaty, jakie wydadzą obowiązkowe małżeństwa cywilne, a gdyby reakcyjny ultramontanizm odnieść miał zwycięstwo w dzisiejszej walce, byłoby to haniebnem zdeptaniem wszystkich w ostatnim czasie zdobytych owoców wolnomyślnego ducha. Jestem przedewszystkiem Węgrem, powiada w końcu Veszter, pragnę przeto z całego serca prawnego uregulowania podstaw wolnego państwa. Po kilku mowcach oświadczających się za przedłożeniem rządowem, wystąpił hr. Albert Apponyi, który zgodziłby się na oddanie państwu prawa orzekania w sprawach małżeńskich, atoli nie może się, jak na teraz, pogodzić z projektem obowiązkowych ślubów cywilnych. Tyle się krzyczy, powiada dalej, że obowiązkowe śluby cywilne odpowiadają zasadom liberalizmu i postępu, a wszakże to przesąd tak twierdzić i reakcją jeszcze nazywać każdy inny sposób załatwienia tej sprawy. Pyta wreszcie mowca, jacy urzędnicy będą udzielali ślubów cywilnych, gdyż dotąd rzecz to nierozstrzygnięta, a reforma mogłaby być przeprowadzoną tylko w ramach urzędniczego organizmu. Pewien niepokój w Izbie wywołał Apponyi, przypomniawszy brak finansowych podstaw, podczas gdy państwo musi wziąć na siebie odszkodowanie uboższych kościołów. Dziś wśród całej ludności węgierskiej z powodu walki o polityczno-kościelną reformę panuje niezwykłe wzburzenie umysłów: zdaniem tego mowcy, żadnej rękojmji nie dają rządowe przedłożenia, że potrafią uśmierzyć te wzburzone umysły. Niemożliwość przeprowadzenia reformy skompromituje wielką liberalną ideę. A zatem dążyć należy teraz tylko do tego, co już dziś jest możliwe, a więc do jednolitego prawa małżeńskiego, oraz do judykatury państwowej. Jednakże powinno się pozostawić udzielanie małżeństw dotychczasowym organom, z wyjątkiem oczywiście tych wypadków, w których zachodzą kanoniczne przeszkody, uieuznane przez ustawodawstwo państwowe, a w tych wypadkach ślub ma dawać zawsze urzędnik stanu cywilnego. Tylko tak będzie można uspokoić ludność, tylko tak będzie można w kraju przeprowadzić inne jeszcze reformy. Wniósł więc Apponyi rezolucją, domagającą się zwrócenia projektu do komisji, któraby go odpowiednio przerobiła.

Tyle spraw węgierskich.

Włoska Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj swoje posiedzenia. Wiceprezydent Izby, Villa, odczytał pismo Zanardelli'ego, w którem tenże stanowczo obstaje przy żądaniu dymisji z godności prezydenta Izby. W obec tego postanowiła Izba przystąpić do wyboru nowego prezydenta i wyznaczyła na to posiedzenie czwartkowe. Wpłynęło już do Izby pismo, domagające się wydania upoważnienia do sądowego ścigania deputowanego de Felice, znanego przywódcy ruchu rewolucyjnego w Sycylji. — Crispi prosił Izbę, aby *exposé* finansowe postawiono na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia i zauważył przytem, że równocześnie przedłożone zostaną Izbie projekta rozporządzeń, mających na celu uzyskanie większych oszczędności i zwiększenie dochodów państwowych. — Radykał i irrydentysta Imbriani domagał się, aby natychmiast przystąpiono do rozpraw nad zgłoszonemi interpelacjami; wniosek jego odrzucono jednak, a uchwalono, stosownie do życzenia Crispiego, wyznaczyć na to posiedzenie piątkowe. Następnie znaczną większością głosów uchwalono, aby akta parlamentarnej ankiety w sprawie banków emisyjnych, natychmiast zostały ogłoszone.

## Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Dynów 20 lutego.*

Trzeba wziąć do ręki dużą mapę Galicji, aby znaleść naszą mieścinę. By tego uniknąć, podam od razu położenie Dynowa: 6 mil od Rzeszowa, tyleż od Przemyśla i Sanoka, nad Sanem, na wzgórku, leży gród nasz, posiadający sąd powiatowy, notarjat, szkołę pięcioklasową, trochę inteligencji, dużo żydów i nic więcej. Do jesieni zeszłego roku kronika miejscowa całemi miesiącami nie miała nic do opowiedzenia. Żyło się spokojnie, jak dwie familje, katolicy obok żydów; pierwsi, położywszy uszy po sobie, zdawali się na łaskę drugich i siedzieli w kieszeniach żydowskich, ani myśląc o tem, by z nich kiedy wydostać się mogli.

Dopiero w lecie zeszłego roku nastały pewne zmiany. Oto zacne duchowieństwo nasze, wziąwszy przykład z innych miejscowości, zwróciło swoją uwagę na handel drobny po wsiach i w miasteczku a zasiliwszy własnemi pieniędzmi kilku mieszczan, zaczęło krzewić handel masłem i jajami, który dosyć pomyślnie się rozwijał. Wkrótce potem wskrzeszono obumarłe „Kółko rolnicze“, a zebrawszy pomiędzy inteligencją miejscową i okoliczną trochę grosza, resztę duchowni ze swych funduszów dodawszy, założono „Bazar Kółka rolniczego“. Bazarowi temu dotychczas świetnie się powodzi. Z początku rzucili się chrześcijanie tłumnie do kupowania towarów w sklepiku, tak dalece, że zdawało się, iż wszyscy żydzi na raz pobankrutują, z czasem jednak ustalili się odbiorcy, jest ich mniej, aniżeli z początku, ale zawsze obrotem takim, jak ma sklepik chrześcijański, żaden sklep żydowski pochwalić się nie może.

Nic też dziwnego, że nienawiść żydów do katolików wzrosła do największego stopnia; mszczą się jak mogą, lecz wiele nie zaszkodzą, egzysten-

cja bowiem sklepiku jest już ustaloną. Tak więc muszą pogodzić się ze swym losem. Cała zemsta, jaką wywarli na nas, to ta jedna, że zmówiwszy się przeciw lekarzowi katolikowi, zmusili go do opuszczenia naszego miasteczka, czem dotkliwą krzywdę nam wyrządzili, bo zostaliśmy tylko przy jednym, i to ich, doktorze.

Tyle o stosunkach żydowskich.

W Dynowie, jak i w innych miejscowościach, mamy „biedne dzieci", straż ogniową, odnawiają kościół rz. kat., wszystko to patrzy na ofiarność publiczności. Do niedawna zbierano składki na cele powyższe, dopiero w jesieni powzięło kilka osób zamiar zastąpienia składek przedstawieniami amatorskiemi, i sposób ten okazał się nader praktycznym. Pierwsze przedstawienie na „biedne dzieci" w dniu św. Katarzyny, przekonało naszą publiczność, że dobre chęci, których nasi amatorowie nie szczędzili, zawsze bywają wynagradzane. Wypadło świetnie pod każdym względem. Odegrano komedyjkę jednoaktową „Samson i Dalilla", monolog „Polowanie u pana Wassermana" i komedyjkę „Kajcio" Dobrzańskiego. Widzowie bawili się doskonale a biedne dzieci otrzymały kwotę 65 złr., za którą sprawiono ciepłe ubrania i obuwie dla najbiedniejszych.

Drugie przedstawienie na restaurację kościoła, również dobrze wypadło. Odegrano dwie komedje: „Z miłości" i „W jesieni", oraz monolog „Pierwszy raz", na zakończenie dano obraz z żywych osób: „Złe wróżby" Grottgera. Czysty dochód wyniosł około 70 złr.

W obydwu przedstawieniach okazało się, że między amatorami znajdują się niepospolite siły artystyczne, które, gdyby w tym kierunku były kształcone, śmiało na większych scenach mogłyby wystąpić.

Słyszymy, że przygotowują obecnie przedstawienie na dochód ochotniczej straży pożarnej, która bardzo zasiłku potrzebuje.

Dzięki więc należą się inicjatorom przedstawień, którzy nie szczędzą ni kosztów ni trudów, by tym pomódz, którzy na to zasługują. *A. B.*

---

*Z pod Skawiny 20 lutego.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Ktokolwiek mieszka na wsi i patrzy na ciężką walkę, jaką rolnik o byt toczyć musi, wie z doświadczenia, że między jego dochodami nieposlednie miejsce ten zajmuje, który ze sprzedaży drobiu płynie. Nieszczęście chce jednak, że właśnie w naszej okolicy, ta gałęź gospodarstwa rolnego jest na największe niebezpieczeństwo narażona, ponieważ od lat już kilku, banda złodziei, widocznie dobrze zorganizowana, rabuje nasze kurniki po nocach i towar, tanim sposobem nabyty, wywozi potem do Krakowa. Wszyscy wiedzą, że szajka owych rzezimieszków składa się z samych żydów, którzy lubią „łatwy" zarobek.

Drób, przy opłacie akcyzowej w Krakowie, nie ulega tym samym przepisom co zwierzyna, której, bez świadectwa, skąd pochodzi, do miasta wprowadzać nie wolno. Roztropna ta formalność przyczyniła się niemało do zmniejszenia u nas kłusownictwa. Ponieważ o drób nikt w mieście nie pyta, czyją przedtem był własnością, przeto żydzi swobodnie przewożą skradzione indyki, kaczki i kapłony, a właściciel, choćby nawet był przekonany, że one jemu zostały zabrane, dowieść tego nie może, boć ptactwo, mniej więcej, do siebie zawsze podobne.

Zaprowadzenie paszportów dla drobiu jest tedy rzeczą niezbędną, więc ci, od których to zależy, powinni tę sprawę wziąć sobie do serca, a wszyscy gospodarze wdzięczni im będą. Nie omijajmy żadnego zarządzenia, które nas może dźwignąć, a nikczemników osłabi.

## Komisja kolonizacyjna.

Pruskiej Izbie posłów przedłożono sprawozdanie Komisji kolonizacyjnej za rok zeszły 1893. Zakupiono w nim 13 majątków większych i jeden mały, tak iż z końcem r. 1893 obszar ziem przez ośm lat zakupionych 75.376 hektarów w cenie 45,964.400 marek wynosi.

Zakupiony w roku zeszłym obszar obejmuje 8.424 hektarów (ary i metry pomijamy) czyli o 2 hektary mniej, niż w r. 1892. Z tego zakupiono w rejencji kwidzyńskiej 1955 hektarów w cenie 1,184.700 marek, w poznańskiej zaś 3.880 ha. za 2,556.600 marek, a w bydgoskiej 2.588 ha. za 1,530.000 marek, — czyli cena przeciętna hektara wynosi 626 marek (w roku 1892 549 marek). Cena przeciętna wszystkiej zakupionej dotychczas przez komisję ziemi wynosi 600 marek od hektara.

Stojące pod zarządem komisji 85 administracyj dóbr wymagały na obszar 65.000 ha. (w r. 1893 zasiłku w gotówce 623.518 m.

W r. 1893 wypracowano 15 planów kolonizacyjnych, obejmujących obszar 9899 ha, zaczem rozparcelowano dotąd formalnie 54.916 ha., podzielonych na 83 okręgów polowych. Pomiędzy wyrobieniem planu kolonizacyjnego w biurze komisji, a wystawieniem na sprzedaż parcel wytyczonych pod pewnemi warunkami, upływa sporo czasu, ponieważ wytyczenie parcel i ułożenie warunków objęcia gruntów, mających rozmaitą melijorację, bardzo dużo czasu wymaga. Z tego pochodzi, że w r. 1893 faktycznie wystawiono na sprzedaż dla kolonistów o 8000 ha. mniej, niżby z owego obszaru 50 500 ha. wynikało.

Wliczywszy nabyte w pierwszym czasie i natychmiast rozdane 25 realności chłopskich, 916 ha. obszaru, obejmuje proces przeobrażenia na cele kolonizacyjne około 41.400 ha., czyli 68 prc. całego zakupionego przez komisję kolonizacyjną obszaru. Oprócz owych 25 realności chłopskich, sprzedano kolonistom całkowicie 38 majątków obszaru 18.278 ha., a w dwóch trzecich 12 majątków obszaru 8.677 ha.

W r. 1893 weszło podań o miejsce na koloniach 1291, o 55 więcej niż w r. 1892 — prenotowało się na listach zgłoszeń 655, o 56 mniej, niż w r. 1892. W ogólnej sumie ubiegających się jest 39 proc. takich, którzy zamieszkali w Poznańskiem lub w Prusach Zachodnich. Zawarto układów 268, o 41 mniej, niż w r. 1892 — oddano w posiadanie 241 kolonij, o 29 mniej niż w r. 1892. Ubytek w zawarciu układów pochodzi stąd, że 25 petentów odstąpiło od układów, tudzież stąd, że z Saksonji pruskiej, Szlezwiku, Hanoweru i prowincyi Nadreńskiej pobyt się wzmaga, ale natomiast z Brandeburgji, Pomorza, Szląska i Poznańskiego znacznie się zmniejszył.

Widocznie ci pruscy włościanie, którzy znają stan rzeczy, ociągają się z nabywaniem kolonij.

Dalej powiada sprawozdanie, że finansowe położenie kolonistów w r. z. w ogóle się poprawiło. Od lat 1887/88 i 1888/89, w którym koloniści prawie nic nie płacili, mieli oni do 31 marca r. z. spłacić pół miljona marek, a spłacili tylko 400.000 m.; — resztę musiano skredytować, albo też poczynić opusty, ponieważ — jak twierdzi sprawozdanie — sporządzone przy wymiarze obliczenie mylnem się okazało!

Najwięcej dłużników jest pomiędzy tymi, którzy znaczniejsze kolonie nabyli. Widać stąd, jak trudne jest tam położenie właścicieli dóbr, i że jako tako wychodzić mogą tylko chłopi, własną i rodziny swojej ręką pracujący. Z pożyczek dodatkowych umorzono do końca roku 1893 razem 115.140 marek, z pożyczek na zasiew spłacili koloniści 55.000 marek, z pożyczek na zakupienie bydła 16.272 m. Sprawozdanie zowie to wynikiem pomyślnym, który głównie przypisać należy lepszym urodzajom r. z.

## WYSTAWA.

*Pawilon amerykański.*

Rodacy nasi z za Oceanu, jak rzekli, stanęli do apelu.

Pawilon polsko-amerykański już się wznosić poczyna! Dźwiga się on pomiędzy pałacem sztuki a pawilonem m. Lwowa. Plan rzucił architekt z Nowego Yorku, Lewandowski, budowę, według jego wskazówek, prowadzi budowniczy Hroboni.

Pawilon zamknie pełny obraz życia polskiego za morzami. Rolnictwo, przemysł, oświata, instytucje polityczne, społeczne i towarzyskie, wszystko będzie tu wiernie reprezentowane. Czego nie powiedzą okazy, znajdzie wyraz swój w bogatych albumach fotograficznych. Dotąd zgłosiło swój udział 60 miejscowości z 21 stanów Ameryki. Stan Minesota oddaje całą kolekcję, która stanowiła ozdobę Wystawy w Chicago. W ostatnich czasach zorganizowano niezwykle ciekawy dział łowiectwa polskiego w Ameryce, którym i przed obcymi poszczycić się można. Począwszy od skromnego farmera, na możnym bisnesiście wielkomiejskim skończywszy, wszyscy poczuwają się do obowiązku przypomnienia się rodakom!

Między innemi zapowiadają wystawę haftów p. Kraemerowej (hr. Krasickiej). Ma pani ta obraz haftowany jedwabiem, przedstawiający „Polskę i Amerykę", oceniony na 10.000 dolarów. Za obraz ten wystawczyni otrzymała na turnieju kolumbijskim dyplom honorowy i złoty medal.

Obok pawilonu urządzony będzie t. zw. „saloon" z specjałami i napojami amerykańskiemi. „Saloonem tym zarządza p. Kokociński, przedsiębiorca wsi niemieckiej na Wystawie w Chicago. Tu też popisywać się będzie trupa amerykańska, naturalnie w „Chacie wuja Tomasza"... Trupę tę składać ma: 5 murzynów, 3 murzynki i 1 murzyniątko, wszystko to zaś bardzo muzykalne.

Obramienie pawilonu i „saloonu" tworzyć będą drzewa i krzewy amerykańskie, specjalnie bawełna w kwiecie.

Okazy zwiezie z za Oceanu, według kontraktu, Lloyd niemiecki. Transport potrwa dni 30. Z końcem kwietnia spodziewać się można wszystkiego na miejscu.

Biuro Raymonda podjęło się przewozu yankesów z Ameryki do Lwowa. Potem zwiedzić oni mają Kraków i Tatry. Wciągnięto też w program podróży znaczniejsze miejsca kąpielowe.

Najbardziej wszakże przyjemną będzie wiadomość, iż prócz yankesów wybierają się też do nas gremjalnie w liczbie 100 rodacy z za morza, wielu z nich nie widziało Ojczyzny...

Nie wątpimy ani na chwilę, iż stary Lwów tak drogich gości powita, jak przystało, otwartemi ramionami i radosnem sercem!

---

## CZĘŚĆ URZĘDOWA.

**Konkursy.** W okręgach Rad szkolnych samborskiej, buczackiej, śniatyńskiej i kamioneckiej jest do obsadzenia kilkadziesiąt posad nauczycieli ludowych. Wydział powiat. w Sanoku rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z płacą 500 złr. i dodatkiem 260 złr. Termin podań do 6 marca b. r.

Rada szkolna kraj. w Wadowicach szuka nauczyciela religji rzym. kat. dla 5-cio klasowej szkoły w Andrychowie. Płacą 450 złr. i 10% na mieszkanie. — Dyrekcja domen i lasów we Lwowie ma do obsadzenia posadę woźnego z płacą 300 złr. i 25% dodatku. Magistrat m. Kołomyi potrzebuje technika drogowego. Płaca 1000 złr. i 150 dodatku. — Wydział Rady pow. w Kolbuszowie szuka lustratora gmin. Płaca 700 złr. i 300 złr. ryczałdu.

**Mianowania.** Ministerstwo handlu zamianowało: Zbigniewa Piwernetza, Jakóba Popiela, Stanisława Bodyńskiego, Edwarda Koitschima, Mieczysława Pragłowskiego, Zygmunta Laidlera, Karola Jaroszyńskiego, Juliusza Gofryka, Artura Słapę, Emila Paara, Włodzimierza Połoszynowicza, Stanisława Hiolskiego, Stefana Riegera i Aleksandra Piaseckiego praktykantami rachunkowymi przy c. k. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Bolesława Hellera z Sokala do Lwowa i Michała Łuckiego z Kałusza do Sokala.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Ludwika Krogulskiego w Książnicach, Jana Jaskułowskiego w Bortnikach, Ant. Smendę w Tarnowicy polnej, Annę Biedrzycką w Ottynii, Szczęsnego Hanusza, Emer. Bogusiewicza i Teofilę Rożańską w Tłumaczu, Wojc. Skowrońskiego w Cmolasie, Jak. Wawrę w Zborowicach, Jana Zabawkę w Gliniku maryampolskim, Franc. Sikorskiego w Rzepienniku biskupim, Ferd. Paska w Josefsdorfie, Marję Drożdżównę w Chabówce, Bron. Łobodę w Gawłowie starym, Zofję Karlińską w Boli batorskiej; Bron. Kulińskiego w Iwacowie dolnym. (Dok. nast.)

# FEJLETON.

30 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

*Józefa Rogosza.*

**Tom I.**

(Ciąg dalszy).

Z początku nie chciałem mu wierzyć: wkrótce atoli przekonałem się, że mówi prawdę. Co na to powiesz, Panie dyrektorze? Co do mnie, fakt ten daje mi wiele do myślenia. Albo Müller nie wiedział, kto się na Podgórzu ukrywa, bądź też wiedział. W pierwszym wypadku byłby głupcem — w drugim byłby łotrem skończonym. Ajent, który nie wie, na jaką zwierzynę sieci zakłada, nie zasługuje na zaufanie; człowiek zaś, który idzie łapać własnego syna, byle rządowi za to się przypodobać i zapłatę otrzymać, jest istotą tak nikczemną, że nawet sam rząd strzedz się jej powinien. Za taką służbistość zasługuje może na order, lecz nie na awans, a tem mniej na zaufanie. Choćby mój pogląd wydał się dziwnym Panu dyrektorowi, ja przy nim trwam i bardzo proszę, abyś Pan raczył odwołać ztąd Johana Müllera i bądź gdzieindziej go pomieścić, bądź postarać się o to, żeby go wysoki rząd przeniósł w dobrze zasłużony stan spoczynku".

Podczas gdy baron pisał te słowa, Müller biegał dalej po mieście. Ciągle był niespokojny, ciągle rozgorączkowany. Całą noc oka nie zmrużył, a nie był śpiący; od wczoraj południa nic w ustach nie miał, a nie był głodny. Czuł tylko wewnątrz pragnienie, coraz większe, coraz bardziej palące, którego jednak nie mógł wodą ugasić.

Niedaleko Wawelu spotkał tego samego kolegę, który go uwiadomił o spiskowcu na Podgórzu. Na jego widok zaśmiał się najpierw śmiechem przerażającym, potem zaś tak głośno zaczął mówić, że przechodnie tem zdziwieni, zatrzymywali się na ulicy i patrzyli nań jak na zjawisko niezwykłe.

— Co ci jest, Müller? Czyś oszalał, że tak wrzeszczysz? — pytał go kolega Sylwester.

— To nie z szaleństwa, przyjacielu, to z uciechy, żem cię zobaczył!

— Możeś złapał?

— Ma się rozumieć... Złapałem, złapałem!

— To bardzo pięknie, lecz mów ciszej, bo inaczej porzucę cię i pójdę swoją drogą.

— Nie rób mi tego, przyjacielu! — ciszej przemówił. — Twój widok tak mnie ucieszył, że muszę się z tobą dziś upić.

— Zapewne zrobiłeś dobry interes?

— Wyśmienity! powiadam ci, wyśmienity! Baron przyrzekł mi order, a prócz tego dał mi dukata „trynkgeldu" jak się go daje oprawcy, gdy wściekłego psa zabije! Przypatrz się, śliczny dukat holenderski, obrączkowy, w żydowskich rękach dotąd nie był, bo nie oberżnięty. Musimy go, przyjacielu, razem przepić, bośmy na niego obadwaj pracowali.

Ten, do którego te słowa były zwrócone, stał zamyślony, a robak zawiści gryzł mu wątrobę. Z tego, co dotąd usłyszał, mógł przypuszczać, że Müller złowił bardzo ważną figurę, może Wiśniowskiego lub Dembowskiego. Czemuż więc on sam nie zajął się tą sprawą, czemu lekkomyślnie Müllerowi ją powierzył? Chociaż umiał nad sobą panować, uśmiechnął się jednak gorzko i rzekł:

— Powinieneś mi być za to wdzięczny.

— Ależ jestem, jestem i dla tego chciałbym się z tobą upić. Wiesz przyjacielu, w życiu mojem nie byłem jeszcze ani razu pijany, ale dziś chcę zalać pałkę, bo mam wielkie pragnienie i nad wyraz jestem szczęśliwy!

— Kogóż więc złowiłeś?

— Nie mogę wyjawić, nawet tobie... To tajemnica barona i mojego rządu. Ale chodźmy, chodźmy!

— Gdzież pójdziemy?

— Wszędzie, gdzie zechcesz.

— Jeśli ci wszystko jedno, w takim razie jabym zaproponował Icka na Kaźmierzu. Wino ma doskonałe, czaj wyśmienity, a miód trzeciak non plus ultra. Tylko aniołowie piją taki w niebie. Zresztą jego winiarnia i z tego jeszcze względu jest dla nas dogodną, że tam zbierają się rozmaici ludzie, których czasem można podsłuchać.

— Skoro tak, to chodźmy, chodźmy! Może znów dukata zarobię. Cha! cha! cha! a tożby to był interes. Jak tak dalej pójdzie, gotówem jeszcze kupić kamienicę albo nawet wieś i zostać szlachcicem.

Müller ruszył pierwszy, jego przyjaciel za nim. Ten, gdy się potem zrównał z Müllerem, spoglądał nań ciągle z niedowierzaniem, dotąd bowiem nie widział go nigdy ani tak mównym, ani tak czerwonym na twarzy. Nawet wesołość Müllera wydawała mu się wymuszona, a na dnie jego uśmiechu czuł łzy krwawe.

Przyszli do Icka.

W pierwszej izbie siedziało kilku młodych ludzi; w drugiej, wąskiej i ciemnej, nie było nikogo. Udali się tedy do drugiej i tu zajęli miejsca przy małym stoliku pod oknem, które było otwarte i na wąską uliczkę wychodziło. Po chwili żyd przyniósł butelkę starego węgrzyna i dwie małe szklaneczki, zwane lampkami. Zaczęli pić i cicho rozmawiać.

Godziny mijały jedna po drugiej, a oni byli tak sobą zajęci, że nie myśleli się ruszać. Przez ten czas w izbie pierwszej kilka razy zmieniło się towarzystwo. Oni na nikogo uwagi nie zwracali, gdyż więcej, niż wszystko inne na świecie, zajmował ich teraz doskonały trzeciak, który stał przed nimi w sporych szklanicach.

Do pierwszej izby weszło kilku młodych ludzi, śmiejąc się i głośno rozmawiając. Jeden z nich zaszedł aż do drugiego pokoju, lecz gdy tu zobaczył dwóch nieznajomych, wrócił do swego towarzystwa. Wkrótce jednak drugi raz się zjawił i we drzwiach stanąwszy, zaczął Müllerowi przypatrywać się uważnie. Kancelista spojrzał także na niego, zdawało się mu nawet, że tę fizjognomję już gdzieś widział, ale ponieważ nic go nie obchodziła, więc nachylił się znowu do kolegi i uderzając swoją szklanką o jego szklankę, szepnął:

— Na zdrowie, panie Sylwestrze!

Dalej pili i rozmawiali; tymczasem towarzystwo zebrane w pierwszym pokoju zajmowało się tylko nimi.

Ten, który we drzwiach stojąc, przypatrywał się Müllerowi, wrócił szybko do swoich i rzekł cicho:

— Przysięgnę, że to on!

— Po czem poznałeś? — jeden zapytał.

— Po ubiorze. Jabym moją robotę poznał nawet w piekle.

— Gdzieżeś go widział?

— U siebie w Przemyślu. Przyszedł sobie kupić garnitur cywilny. Był wtedy w uniformie. Pytałem go, gdzie jedzie: mówił, że do Węgier. Łotr! umyślnie łgał, żeby mnie zmylić. Tymczasem przyjechał do Krakowa, naszych szpiegować... Szczęście, że i mnie interesa za nim tu zapędziły.

— Z czego jednak wnioskujesz, że to ajent policyjny?

— Ja nie wnioskuję, lecz wiem na pewno. Gdy był u mnie w Przemyślu, nie poznałem zaraz po mundurze, jaki to ptaszek, dopiero później dowiedziałem się od urzędników, że takie wyłogi jakie jego były, noszą tylko policjanci. Ręczę, że i ten drugi musi być szpicel.

— Zapewne, swój swego zawsze znajdzie — ktoś potwierdził.

— Jabym myślał — mówił krawiec coraz ciszej — żeśmy ich ztąd nie powinni puścić bez pamiątki.

— A jaką radbyś im dać?

— Porządne lanie, żeby popamiętali ruski miesiąc.

— Doskonale, urządźmy im lanie! — zawołał na cały głos najmłodszy między nimi.

— Śmierć szpiegom! — drugi krzyknął.

Jak lis na widok groźnego niebezpieczeństwa na tylne łapy staje i patrzy to w prawo, to w lewo, drogi bezpiecznej szukając, tak obadwaj ajenci usłyszawszy w sąsiednim pokoju groźne okrzyki i domyśliwszy się do kogo się odnosiły, zerwali się na równe nogi i najpierw na drzwi, potem na okno spojrzeli. W tym samym momencie krawiec i jego towarzysze z podniesionemi do góry laskami przy drzwiach się znaleźli. Ajenci wlot się wytrzeźwiwszy, skoczyli na okno, ztamtąd na ulicę.

— Łapaj! Bij! Zabij szpiega! — ryczało za nimi kilka głosów, i w tejże chwili pierwszy krawiec, za nim inni wypadli także na ulicę.

— *Mein Geld! Mein Geld!* — wołał za nimi Icek rozpaczliwie. Ten był pewien, że cała ta historja była umyślnie urządzoną, by go skrzywdzić, nikt bowiem ani z uciekających, ani z goniących za trunki grosza nie zapłacił.

— Łapaj szpiega! Bij! Zabij! — krzyczało ludzi coraz więcej, zewsząd bowiem nadbiegali ciekawi.

Sylwester, jako młodszy i zwinniejszy, wpadł między domy i zniknął. Gorzej jednak poszło Müllerowi. Ten z początku także dobrze umykał, wkrótce jednak siły go opuściły, potknął się i upadł.

Jak na dzika powalonego rzuca się psiarnia z radości skowycząc, tak i na niego skoczyła teraz zgraja uliczników i całkiem go nakryła. Zaczęli go bić, tratować, deptać nogami.

— Ludzie!... puśćcie mnie... ja mam dzieci, dzieci!

— Zdechnij ty i one niech wyzdychają! — jedni wołali.

— Śmierć wszystkim szpiegom! — drudzy krzyczeli.

— Ludzie!... litości!... Ja mam dzieci! — jęczał coraz ciszej.

Oni rozżarci nic nie słyszeli, tylko wciąż bili, tratowali, poniewierali, i dopiero gdy nadbiegło kilku milicjantów, których Icek sprowadził, pierzchli jako stado kuropatw, gdy jastrząb nad niemi świśnie złowrogo.

Johan Müller powstał przy pomocy żołnierzy. Był cały krwią oblany.

Niedługo potem leżał w swoim pokoju. Przy nim siedział lekarz, którego wysłał mu baron Palmrode. Z początku, na zapytania doktora, odpowiadał przytomnie, pod wieczór jednak zaczął majaczyć, a przed północą całkiem stracił przytomność.

Wtedy jęczał, wołał Stanisława, mówił o ternie, o orderze, krzyczał, żeby mu dzieci nie zabierali, nareszcie umilkł i odtąd leżał już spokojnie, bez ruchu, jak kłoda...

XIX.

O. Piotr, mimo iż zaprzysiągł pokorę i od lat tylu nosił włosiennicę, nie zapomniał, że był niegdyś żołnierzem. Natura twarda, energiczna, nawet zuchwała, nie dała się w nim tak prędko okiełznać. Słuchał, gdy to, czego odeń żądano, zgadzało się z jego przekonaniem; wszelako umiał być także nieposłusznym, jeżeli przeciw rozkazowi przełożonego buntowało się jego sumienie.

Ledwie Müller z klasztoru wyszedł, O. Piotr udał się prosto do przeora z prośbą, by mu pozwolił wyjść do miasta. Trafił atoli na gorszy niż zwykle humor ks. Wenzla, to też gdy na kilkakrotne tegoż zapytanie, po co właściwie chce wyjść, nie dał jasnej odpowiedzi, przeor rzekł krótko: — Nie pozwalam! — i na tem skończył rozmowę.

W naszym przyjacielu krew zagrała. — Nie pozwalasz — mówił do siebie z celi wychodząc — pójdę bez pozwolenia. Przecie Stanisława nie mogę opuścić, a temu zniemczonemu Czechowi nie sposób także tajemnicę wyjawiać, bo by mnie z pewnością zdradził. Wprawdzie wiem, że mnie za to czekają rekolekcje, lecz życie człowieka więcej u mnie znaczy, niż moja wolność. Zmarnowałem się, wiem o tem, niech się więc do reszty domarnuję!

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

*Kraków dnia 23. lutego.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Florentego i Piotra Damiana, jutro Macieja apostoła.

**Kalendarz astronomiczny.** Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 6 minut 34 rano; zachód słońca przypada o godzinie 5 minut 11 po południu. Długość dnia godzin 10, minut 37. Zimna stopni 8.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Rada miejska.** Wczorajsze posiedzenie zagaił prezydent miasta p. Friedlein następującą mową:

Nadchodzi chwila, która zamknie nader ważny, półwiekowy okres nowożytnych dziejów Austrji a która przez wszystkie narody monarchią składające, uroczyście obchodzoną będzie. Zbliża się bowiem dzień 2 grudnia 1898 roku, w którym Najj. Pan, najmiłościwiej nam panujący Cesarz i Król nasz, obchodzić będzie 50 letnią rocznicę wstąpienia swego na tron cesarski. Stolica państwa i miasta innych krajów koronnych zajmują się już obmyśleniem godnego uczczenia tej rocznicy. Nam, którzy Mu zawdzięczamy tyle dobrodziejstw, tak ważnych dla rozwoju naszej narodowości, nam, w pierwszym rzędzie stanąć należy, bo niewdzięczność nigdy udziałem Polaków nie była! (brawa). Jakkolwiek od owego dnia radości oddziela nas jeszcze znaczny przeciąg czasu, to jednak z uwagi, iż jakkolwiek myśl przez szanowną Radę w tej mierze powziętą zostanie, wykonanie jej tylko wpływać może na ukształtowanie budżetu naszego lat następnych.

Działając przeto w myśl waszą, szanowni Panowie, czynię już dziś wniosek, pewny jego przyjęcia, bo jest on bezwątpienia wyrazem waszych gorących uczuć i wdzięczności dla Monarchy. Rada miasta uchwali: „Wybrać komisję z 10 radców złożoną, celem obmyślenia i przedłożenia miastu wniosków godnego uczczenia 50-letniej rocznicy wstąpienia na tron Najj. Pana“. Wniosek ten jednogłośnie został przyjęty. Następnie sekretarz prezydjalny p. Grelle, odczytał list Henryka Siemiradzkiego, nadesłany p. prezydentowi miasta. List ten brzmi jak następuje:

„Rzym 16 lutego. Jaśnie Wny Panie Prezydencie! Kurtyna dla krakowskiego teatru jest obecnie wystawiona na widok publiczny w sali byłego Aquarium w Rzymie. Wystawa potrwa do 25 b. m., poczem niezwłocznie wysłaną zostanie do Krakowa. Królowa Małgorzata, wielka miłośniczka sztuki, przybyła na otwarcie wystawy. Nie szczędziła pochlebnych wyrazów dla obrazu, w kilka zaś dni później, jakby, chcąc mi dać dowód wymowny, że pochwały te nie były zwykłą tylko grzecznością, przybyła do mojej pracowni, gdzie spędziła całą godzinę (od 3—4) na oglądaniu rozpoczętych obrazów i fotografij z poprzednich moich prac, i na rozmowie pełnej uroku, świadczącej o wszechstronnem jej wykształceniu. Kurtynie zawdzięczam te piękne chwile. Niechby to było dobrą wróżbą dla przyszłych jej losów!

Pomimo, iż bardzo pragnąłem wystawić kurtynę na parę dni we Wiedniu, zrzekam się chętnie tego zamiaru, skoro spełnienie jego, sprzeciwiałoby się interesom teatru. Łącząc i t. d. Henryk Siemiradzki“.

Na list powyższy, postanowiono odpisać mistrzowi z prośbą, by kurtynę przysłał wprost do Krakowa. — Z kolei przystąpił p. prezydent do objaśnienia Rady, iż sprawa nabycia gruntów od wojskowości, pomyślnie załatwioną została, i że ze względu na sprzyjającą porę roku, można przystąpić do parcelacji tychże gruntów. W tymże celu proponuje prezydent, aby Rada wybrała specjalną komisję, złożoną z sześciu radców miejskich, któraby się zajęła rozpatrzeniem planów parcelacyjnych i obmyśleniem sprzedaży tychże gruntów. Wniosek przyjęto.

Pismo wiedeńskiego Stowarzyszenia nauczycieli (*Lehrerhausverein*) proszące gminę m. Krakowa o gościnę od dnia 22 do 24 lipca 1894 r. w czasie wycieczki naukowej do Pesztu, Tatr, Krakowa, Wieliczki, Ostrawy i Witkowic, zostało przychylnie przyjęte i, w celu załatwienia tej sprawy, odesłane do sekcji IV, która się porozumie, i poczyni odpowiednie wnioski, z sekcją I Magistratu. Po powyższych uchwałach, przystąpiono do tajnego posiedzenia. Na porządku dziennym była sprawa obsadzenia posady II wiceprezydenta miasta. Z 8 kandydatów, po długiem omówieniu każdego zalet i kwalifikacyj, wybrała Rada, na 46 głosujących, 34 głosami p. Wiktora Piotrowskiego, naczelnika akcyzy i radcę Magistratu. Nadto otrzymali głosy: pp. Szymkiewicz 6, Zawiłowski 2, pustych kartek 2, pp. Bełcikowski i Miziewicz po 1 głosie.

Sprawy tajne, administracyjnej natury, zakończyły wczorajsze posiedzenie.

**Ze sfer wojskowych.** Dziś został udekorowany srebrnym krzyżem zasługi nadpionier Rudolf Herdin za wyratowanie dziecka z kanału z narażeniem własnego życia. Dekorację tę wręczono Herdinowi w obecności całego bataljonu pionierów w pełnej paradzie, jenerała Stankowitza i wszystkich oficerów bataljonu. Po przypięciu orderu przez Eks. Stankowitza i odczytaniu dyplomu, przedefilował przed Herdinem cały bataljon, prezentując broń.

**Ze sfer kolejowych.** Między kandydatami na posadę zastępcy dyrektora ruchu po ś. p. Władysławie Słonińskim, wymieniają w pierwszym rzędzie p. Horoszkiewicza, b. inspektora ruchu w Nowym Sączu, obecnie zastępcę naczelnika kolejowego biura wojskowego w Wiedniu. Posada ta ma być w jak najkrótszym czasie obsadzoną.

**Znaczne śniegi** spadły w okolicach Sanoka. Puszysta ta powłoka w niektórych miejscowościach ułożyła się przeszło na metr wysokości. Dyrekcja kolei państwowej, starając się o prawidłową jazdę, zmuszoną była wysłać tamże znaczniejszą liczbę robotników, do oczyszczenia ze śniegu plantu kolejowego.

Z niedzieli na poniedziałek, sygnalizowano dyrekcji kolei znaczny opad śniegu i konieczną potrzebę natychmiastowego usunięcia tegoż między stacjami Rytro i Piwniczna. Wysłana z Nowego Sącza specjalna maszyna, usunęła utworzony tamże wał śniegowy, zapobiegając w ten sposób przerwie w komunikacji.

**Z komitetu Kościuszkowskiego.** Z dniem dzisiejszym otwartą została w małej sali obrad Rady miejskiej, wystawa projektów na wykonanie tablicy pamiątkowej w celu uczczenia setnej rocznicy złożenia ślubów przez Tadeusza Kościuszkę w kaplicy Loretańskiej u OO. Kapucynów w Krakowie. Wystawa trwać będzie tylko trzy dni i to w godzinach od 10 do 1-ej w południe. Wstęp 10 centów.

Składki, zbierane od tygodnia w mieście naszem, na pokrycie kosztów uroczystości marcowej, jak dotąd, napływają bardzo leniwo. Osoby, upoważnione do zbierania składek, zdobyły ledwie 200 złr., co z funduszem, złożonym przez Tow. imienia Kościuszki, stanowi dotąd 600 złr. Jest jednakże nadzieja, że patrjoci nie zapomną o tak ważnej dla każdego Polaka rocznicy bohatera z pod Racławic i znaczniejszemi składkami zastąpią biedniejszą ludność nasza.

**Towarzystwo funduszu emerytalnego** artystów sceny krakowskiej. Z dobrego źródła dowiadujemy się, że grono przyjaciół teatru powzięło piękną myśl zawiązania Towarzystwa funduszu emerytalnego artystów sceny krakowskiej. Dotychczasowy fundusz, powstający z drobnych kwot, ściąganych od gaż aktorskich, jest wprost niewystarczający; to też nie mogąc liczyć w Krakowie na odpowiednie zaopatrzenie, artyści uważali zawsze tutejszy teatr za rodzaj etapu, prowadzącego do Warszawy, gdzie im się uśmiecha nadzieja dostatniego zabezpieczenia na schyłku życia. Myśl stworzenia znaczniejszego funduszu, któryby temu brakowi zapobiegł, a zarazem zacieśnił węzły, łączące naszych artystów z krakowską sceną i publicznością, jest więc bardzo użyteczna i zasługuje w najwyższym stopniu na wszelkie poparcie.

Nie omieszkamy zawiadamiać czytelników o działalności Towarzystwa, na razie poprzestajemy na doniesieniu, że prace przygotowawcze są w pełnym toku.

**Raut.** Komitet, zajmujący się urządzeniem wielkiego rautu w Salach Sukiennic, na dochód bratniej pomocy uczniów szkoły Sztuk pięknych, odniósł się z prośbą do Towarzystwa „Lutni“ o współudział w programie. Gotów zawsze na usługi, gdy o cel piękny chodzi, chór „Lutni“ odśpiewa zatem szereg utworów bądź na same głosy, bądź z towarzyszeniem orkiestry. W ogóle raut zapowiedziany na dzień 5 marca, zalecać się będzie niezwykłą rozmaitością i wielkiem ożywieniem programu.

**Z robót miejskich.** W tych dniach dokonało budownictwo miejskie pomiaru ulic Jabłonowskich i Zgody, celem wypracowania projektu na uporządkowanie tych ulic, co ma nastąpić z najbliższą wiosną. Droga, wiodąca na plac wyścigowy, znów zostanie naprawioną kosztem 1000 złr.

**Ze sfer adwokackich.** Dr. Ludomir Lewandowski, adwokat z Czortkowa, przenosi się do Krakowa.

**Doktorat.** P. Cyryl Studziński otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora filozofji.

**Z Wystawy.** Ubiegłego wtorku, w gmachu Kasy oszczędności we Lwowie, w sali obrad, odbyło się, przy licznym udziale członków pełne posiedzenie sekcji XX, na które przybyli z Krakowa: Henryk Rodakowski i Piotr Stachiewicz.

Obradom przewodniczył prezes sekcji urządzającej wystawę sztuki, Władysław Łoziński.

Po ożywionej i wyczerpującej dyskusji, zapadły trzy ważne uchwały:

1) Na życzenie, wyrażone przez artystów, mianowicie krakowskich, postanowiono zgodzić się na utworzenie komitetów lokalnych w głównych ogniskach ruchu artystycznego polskiego.

2) Uchwalono w dalszym ciągu, że komitet miejscowy, mający się zająć rozwieszaniem i rozmieszczaniem dzieł sztuki, przyjętych na Wystawę, ma być wzmocniony delegatami komitetów lokalnych: krakowskiego, monachijskiego itp.

3) Uchwalono wreszcie, ażeby lista członków *jury* nagrodowej wyszła z wyboru samychże artystów-wystawców. Lista ta przedłożoną będzie następnie do zatwierdzenia dyrekcji Wystawy.

**W sprawie święcenia niedzieli,** omawianej przez nasze pismo obszernie w jednym z zeszłorocznych numerów, wygotowała Czytelnia katolicka we Lwowie obszerny memorjał do Koła polskiego i do Rady państwa. Petycja ta domaga się: 1) Aby nie wolno było zatrudniać pomocników w zawodzie handlowym, tudzież otwierać sklepów i innych miejsc sprzedaży w niedziele i kilka najgłówniejszych świąt chrześcijańskich, które oznaczy polityczna władza krajowa. Wyjątkowo dla pewnych gałęzi handlu może być pozwolona praca i sprzedaż w owe dni, jednak na czas nie dłuższy, jak cztery godziny. 2) Aby dla owego wyjątkowego zatrudnienia w niedziele oznaczone zostały przez miejscową władzę polityczną godziny, w których nie odbywa się główne nabożeństwo przedpołudniowe.

Petycję tę podpisują po sklepach chrześcijańskich we Lwowie tamtejsi obywatele, a byłoby bardzo pożądanem, ażeby inicjatorowie jej przysłali arkusze jej także do Krakowa, gdzie niewątpliwie znalazłaby się bardzo poważna liczba ludzi, którzyby petycję tę gorąco poparli.

**Ślub.** D. 22 bm. odbył się ślub panny Marji Hojwanowiczówny, córki ś. p. sędziego powiatow. w Żurawnie i Marji Minadory z Rzepeckich, właścicielki Strzelisk starych, z p. Józefem Hanczakowskim, auskultantem sądowym.

**Podejrzenie.** Znany w Kołomyi, były dzierżawca dóbr, Antoni Kronholz, stanu wolnego, zmarł nagle, z powodu udaru sercowego, przy ulicy Miechówce. We czwartek rano doniesiono posterunkowi żandarmerji, że Kronholza znaleziono nieżywego na obejściu jego pomieszkania. Na doniesienie żandarmerji wydelegował sąd notarjusza, celem opisania i opieczętowania majątku po ś. p. A. K. Wielce się zdziwili — powiada *Gaz. Koł.* — notarjusz i świadkowie, gdy żadnego majątku nie znaleziono u nieboszczyka, który uchodził za bogatego człowieka, zwłaszcza, że znaleziono testament, w którym nieboszczyk naznaczył generalnym spadkobier-

cą, swego siostrzeńca, rotmistrza artylerji, a oprócz tego jeden legat dla dwuletniego dziecka swej służącej na 10.000 złr., a 800 złr. na kościół w Kołomyi. Jasną więc rzeczą było, że nieboszczyka okradziono. Podejrzenie tem bardziej zdawało się uzasadnionem, że sąsiedzi spostrzegli brak niektórych sprzętów w domu, jak lustra i stołu. Żandarmerja, wraz z przywołaną policją, zaczęły robić poszukiwania u gospodyni domu, mieszczki, Anny Piskozub, gdzie znaleziono weksle okolicznych obywateli, na strychu, w piwnicy i w stodole zaś znaleziono papiery wartościowe, weksle na sumę 37.000 złr., oraz wiele kosztowności, a nawet brakujące lustro i stół na strychu. Wobec tego przyaresztowano podejrzaną, długoletnią służącą i gospodynię Annę Piskozub, oraz jej syna. Śledztwo w toku.

**Wściekły pies** pojawił się we środę nad wieczorem w Zielonkach, gdzie się rzucał na ludzi. Pokąsanego chłopca przyprowadzono wieczorem do policji w Krakowie, a p. komisarz Balicki polecił niezwłocznie odstawić go do szpitala św. Łazarza. Tu ranę opatrzono i polecono chłopcu zgłosić się nazajutrz, ale do godziny 10 rano nie przybył on do szpitala.

---

**Z teatru.** Dziś, w piątek, przedstawienie popularne: (1) „Dzieciaki“, (2) „Biała kamelja“, (3) „Marcowy kawaler“, (4) „Chłopi arystokraci“. W sobotę i w niedzielę, „Rabagas“.

**Nekrologja.** Michał Dąbrowa Karaś, rewizor akcyzy miejskiej, żołnierz legji nadwiślańskiej z r. 1831, więzień i wygnaniec z Litwy z r. 1863, lat 81, zmarł w Krakowie 20 b. m. Pogrzeb weterana odbył się we czwartek 22 b. m. o godzinie 3 popołudniu z domu pod l. 4 przy ulicy Franciszkańskiej na cmentarz miejscowy.

Leopold Mikiewicz, b. kupiec i emerytowany adjunkt skarbowy, urodzony w 1815 r. zmarł w Podgórzu 21 bm.

Adam hr. Mycielski, obywatel ziemski, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie onegdaj wieczorem w Krakowie.

---

## ROZMAITOŚCI.

**Napoleon I w roli zakochanego.** Czasopismo *Vie contemporaine* poświęca ostatni swój numer wyłącznie Napoleonowi I-mu. Oto, między innemi, kilka ciekawych szczegółów, opowiedzianych przez p. Alberta Vandal o przybyciu do Francji Marji-Ludwiki. Misja przywiezienia młodej cesarzowej została powierzona Berthierowi, który czynił wszystko, co było w jego mocy, byle oszczędzić Marji-Ludwice trudów podróży. Napoleon, miarkując swą niecierpliwość, zalecał mu w każdym liście, aby droga trwała raczej jeden dzień dłużej, niż krócej. Nie chciał, aby młoda małżonka przybyła do niego znużona; pragnął ją widzieć w pełnym rozkwicie i w dobrem usposobieniu. Odgadując to pragnienie swego władcy, Berthier otaczał cesarzowę iście macierzyńską pieczołowitością. Ze Sztutgardu, zdając sprawę z wieczoru, spędzonego w Operze, pisał: „Ponieważ było chłodno, cesarzowa bawiła w teatrze tylko pół godziny“. Mimo takiej ostrożności, Marja-Ludwika dostała kataru. Berthier podwoił starania i troskliwe zabiegi i katar przeszedł w dni parę. W Strasburgu marszałek Berthier pilnuje, aby cesarzowa udawała się na spoczynek o dziewiątej, w Nancy tak samo. Z miasta tego Berthier pisze: „Rozmawiałem przed chwilą z prefektem i trzema deputowanymi i tak ułożyłem ceremoniał przywitania, aby, o ile możności, nie znużyć cesarzowej. Musi się położyć o dziewiątej“. Zapowiada z góry, iż „Jej Cesarska Mość przybędzie do Compiègne wypoczęta i w najlepszem zdrowiu“. Z Nancy orszak miał drogę wytkniętą przez departamenta Meusy, Marny i Aisne aż do Soissons. O kilka mil po za tem miastem, w Courcelles, ułożone było spotkanie z cesarzem. Wedle programu, małżonkowie mieli się zobaczyć po raz pierwszy wśród licznej świty. Na polu przygotowany miał być baldachim złocisty. Marja-Ludwika miała przyklęknąć przed swym panem i władcą: przyjęcie było ułożone wedle dawnego ceremoniału dworskiego. W miarę, jak zbliżał się dzień uroczysty, Berthier był coraz niespokojniejszy, coraz częściej pisywał do cesarza, zasięgając jego wskazówek w najdrobniejszych szczegółach. W niedzielę 25 marca pisze: „Cesarzowa przybędzie do Soissons we wtorek około siódmej wieczór. O której ma wstać nazajutrz i w dalszą drogę wyruszyć? Jaką ma włożyć toaletę? Czy wszystkie osoby należące do świty mają być w strojach dworskich? Oczekuję w tym względzie rozkazów Waszej Cesarskiej Mości. Cesarzowa jest w dobrem zdrowiu i humorze i cieszy się, że niebawem ujrzy Waszą Cesarską Mość“. Na list ten i zawarte w nim pytania odpowiedź nie nadchodziła. Marja-Ludwika w dniu 26 marca przenocowała w Soissons, a nazajutrz wyruszyła ze świtą na spotkanie cesarza. Na jednym z popasów, w Courcelles, ujrzała przed domem pocztowym mężczyznę w stroju podróżnym, w długim płaszczu. Drzwiczki otworzyły się, stopień opuścił i nieznajomy bardzo zwinnie, pomimo swej tuszy, wskoczył do powozu. Marja-Ludwika poznała cesarza, przybywającego niespodziewanie, aby jej oszczędzić ceremoniału pierwszego spotkania.

— Podobasz mi się pan więcej, niż pański portret — rzekła.

Drzwiczki się zatrzasnęły i powóz pocztowy pomknął szybko w innym kierunku. Ominięto Courcelles, gdzie zgromadzeni dygnitarze cywilni i wojskowi nadaremnie oczekiwali spotkania się pary cesarskiej. Powóz, wiozący ją, zdążył prosto do Compiègne. Zamiast oficjalnych powitań, Marję-Ludwikę oczekiwał w głębi parku szereg apartamentów ciepłych, salony urządzone z przepychem i wygodą, buduar cały obity indyjskim szalem, na meblach rozłożone stroje i klejnoty, jednem słowem, przygotowano wszystko, o czem tylko kobieta może zamarzyć. Ku temu gniazdu, sprzyjającemu rozwojowi miłości, wśród zapadającej już nocy i ulewnego deszczu, uwoził Napoleon swoją młodą małżonkę, z radosnem uczuciem zdobywcy.

**Człowiek latający.** W Steglitz pod Berlinem produkował się w tych dniach wobec licznej publiczności, p. Lilienthal, z powołania technik z aparatem, za pomocą którego może człowiek latać. Próba udała się podobno świetnie. Wynalazca zaopatrzywszy się w skrzydła przeleciał w powietrzu blisko 250 metrów. Skrzydła nie są wcale z konstrukcji podobne do skrzydeł ptasich, lecz mają kształt soczewkowaty, wklęsły, o rozmiarach 15 metrowych. Zrobione są zaś z lekkiej metalowej siatki, tak, że cały korpus ciała na nich się wspiera. Lilientahl przy wzlocie rozpędził się z małego pagórka i następnie wzniósłszy się do pewnej wysokości, leciał, nadając lotowi swojemu kierunek poruszeniem nóg to w prawo, to w lewo. Wynalazca twierdzi, że większego gatunku ptaki, nie zużywają sił swoich zbytecznie, bo głównie pędzi je wiatr. Latanie za pomocą przyrządu p. Lilienthala, ma być komocją bardzo przyjemną a nadany ruch nadzwyczaj miłe wrażenie wywiera na człowieka.

**Znaleziony rękopis.** Z Warszawy piszą: „W rękopismach jednej z tutejszych firm nakładowych, odnaleziono skrypt Zygmunta Kaczkowskiego, będący drugą i ostatnią częścią cennej pracy znakomitego powieściopisarza, ogłoszonej drukiem w dwóch tomach, p. t. *Kobieta*, studjum historyczno-obyczajowe. Rękopism powyższy, uważany od dawna za zaginiony, uzupełnia i zaokrągla owo, mało znane, a w handlu księgarskim wyczerpane, studjum, będące przyczynkiem do historji rozwoju cywilizacyjnego w kraju. Studjum Kaczkowskiego, obejmujące 10 arkuszy druku, ukaże się niebawem na półkach księgarskich“.

**Welocypedy na usługach telegrafu.** W ośmiu miastach francuskich dokonano w ostatnich czasach prób z rozsyłaniem depesz z biura telegrafu za pomocą woźnych na welocypedach. Próby dały tak dodatnie wyniki, iż zarząd główny poczt i telegrafów postanowił zaprowadzić tę obsługę we wszystkich miastach, mających ponad 20.000 mieszkańców.

**Uczczenie talentu.** W Berlinie na sobotnią premierę opery Leoncavalla „Medyceusze“ cesarz Wilhelm przybył w uniformie pułku huzarów frankfurckich, którego szefem jest król Humbert. Cesarstwo bili gorące oklaski. Cesarz wysłał depeszę do króla Humberta, w której powiada, że opera bardzo mu się podobała.

**Morze zamarznięte.** Z Sewastopola dochodzą wiadomości, że morze Azowskie zamarzło zupełnie. Coś podobnego nie zdarzyło się za pamięci ludzkiej. Sanki krążą swobodnie we wszystkich kierunkach po olbrzymiej przestrzeni lodu, którego grubość sięga podobno wyżej metra. W ciągu nocy rozlegają się bez przerwy straszliwe grzmoty, niby wystrzały armatnie, wywoływane przez wstrząśnienia wody, która marznie coraz to głębiej.

**Nowe lekarstwo na katar** obmyślił jeden z lekarzy francuskich, dr. Roux. Według przedstawienia, uczynionego przez wynalazcę w Towarzystwie lekarskiem w Lyonie, w początkach kataru bardzo pomaga oddychanie ustami i nosem parą z wody kolońskiej. Dr. Roux zapewnia nadto, iż usuwał tym środkiem nawet lekkie przypadki bronchitis. Używana przezeń w tym celu woda kolońska zawiera olejki: portugalski, bergamutowy, cytrynowy, pomarańczowy i rozmarynowy, rozpuszczone w alkoholu. Dr. Roux próbował doświadczeń z oddychaniem parą samego alkoholu, wówczas jednak nie osięgał pożądanego skutku, przypuszcza więc, iż leczniczo działają głównie zawarte w wodzie kolońskiej olejki eteryczne.

**Gdyby tak u nas.** W warszawskiej ostatniej *Gazecie Policyjnej* zamieszczono co następuje: — „Z aktów mojej kancelarji okazało się, że wbrew prawu 23 kwietnia r. z. następujący żydzi używają niewłaściwych imion: Dorota Nelkenbaum, wdowa po kupcu, zamiast Doba-Gitla; Herman Goldmann, buchhalter, zamiast Hajman; Rozalja Hornstein, żona kupca, zamiast Rejzla; Filip Lipiński, subjekt handlowy, zamiast Fabis; Aleksander Szmidelberg, literat, zamiast Ber Oleś; Wilhelm Landau, bankier i właściciel domu, zamiast Wulf, i Ewa Landau, żona poprzedniego, zamiast Ryfka. Skutkiem tego polecam pp. komisarzom właściwych cyrkułów, stosownie do wskazówek, wyłuszczonych w liście, niezwłocznie sprostować w księgach ludności i na liście lokatorów, imiona własne pomienionych żydów, przyczem wydać im nowe książeczki legitymacyjne i przesłać do nich do sekcji adresowej nowe kartki meldunkowe, tudzież dopilnować, aby wymienione osoby nie przywłaszczały sobie nienależących im imion, a to pod rygorem odpowiedzialności z § 1416 kodeksu karnego.“ — Taka purfikacja przydałaby się u nas bardzo.

**Wybuch na okręcie.** O znanej już z depesz strasznej katastrofie na pokładzie okrętu „Brandenburg“, dochodzą obecnie następujące bliższe szczegóły: Do Kiel zjechał rzeczywisty tajny radca marynarki, inspektor budowy maszyn, Langner, aby w sprawie katastrofy przeprowadzić śledztwo. Wedle dochodzeń, wybuch, a raczej pęknięcie głównej rury parowej nastąpiło w chwili, gdy obie maszyny poczęły pracować z siłą 7000 koni, mimo, że przy próbie dnia poprzedniego wytrzymała ta rura pracę maszyn o sile 10.000 koni, z ciężko rannych zmarli: starszy palacz Geisel, palacz Poth i robotnik Dierfeld. Zabitych znaleziono przeważnie w pozycji leżącej z rękoma przed czołem. Wiele osób zginęło skutkiem gorąca, na porażenie płuc. Wedle oświadczenia lekarzy, śmierć ich musiała nastąpić niemal równocześnie z wybuchem. Niektóre zwłoki trudno rozpoznać; wielu zabitych ma nietylko odzież, lecz i skórę formalnie poszarpaną w kawały.

---

## HUMOR.

Prawość bez skazy (jak o sobie sama
Mówiła zawsze ta poczciwa dama)
Przebrzydłych łotrów zdeptałaby nogą,
Taką nienawiść do nich czuła srogą!
Raz jednak — patrzę — prawość w buzię łotra
Całuje szczerze, jakby swego kmotra.
— A to co? — rzekłem, czyniąc wielki skweres,
— Ech! on mi tylko załatwia interes!

— Pan dobrodziej zapewne się ożenił w ubiegłym karnawale?...
— Tak jest.
— Ja to odrazu poznałem.
— Ciekawym po czem u licha?
— Bo pan dobrodziej ma minę, jak gdyby panu życie obrzydło w tym poście...

## OSTATNIA POCZTA.

Pogrzeb ś. p. Oktawa Pietruskiego odbędzie się jutro, w sobotę, na koszt kraju. Na gmachu sejmowym we Lwowie powiewa czarna chorągiew.

W procesie anarchistów wiedeńskich rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Przesłuchano mianowicie policjantów, którzy byli przy aresztowaniu Haspla obecni, jakoteż kilku mniej ważnych świadków. Dziesięcioletni chłopak, Jan Kohl zeznał, że jeden z anarchistów wręczył mu pakiet z odezwami do rozdawania przechodniom, za co mu dał 10 centów, pomiędzy oskarżonymi jednak go nie poznaje. Z zeznań jednego ze świadków, powzięto przekonanie. że organizacja tajna trwała już od lat kilku. Kilku świadków, którzy przy wręczaniu odezw, podburzających owemu 10-letniemu chłopakowi byli obecni, nie mogą również wskazać stanowczo na żadnego z oskarżonych. Pomocnicy ślusarscy Müntzel i Million zeznają zgodnie, że oskarżony Stetka mówił im o skonstruowaniu motoru wybuchowego i pokazywał jego model.

Ważnem jest zeznanie ajenta policyjnego Leitnera, który opowiada o zgromadzeniu anarchistów w Liesing. pod przewodnictwem Welnera, którego natychmiast poznał. Świadek jenak w raporcie złożonym podał, że mężczyzna ów był tylko do Welnera podobnym. co pewność twierdzenia jego znacznie osłabia. Skonstatowano następnie *alibi* oskarż. Fialli, który 2 kwietnia r. z. cały dzień pozostał w domu. poczem obrońca dr. Herzberg-Fränkel postawił wniosek na odczytanie aktów z procesu „Merstallinger“ z r. 1883, gdzie przysięgli wydali wyrok uwalniający w sprawie inkryminowanych broszur. Trybunał przystąpił wreszcie do odczytania protokółów i aktów, oraz not policyjnych o poszczególnych oskarżonych.

W procesie wiedeńskich anarchistów żądał wczoraj prokurator zasądzenia wszystkich oskarżonych w myśl aktu oskarżenia. Prokurator nazywa Modraczka i Wellnera najniebezpieczniejszymi i wzywa przysięgłych, aby spełnili swój obowiązek bez wahania i bez względu na żadne wpływy.

Przedwczoraj odbyło się we wszystkich okręgach Wiednia 21 ludowych zgromadzeń, zwołanych przez socjalno-demokratyczno stronnictwo z powodu otwarcia Rady państwa. Zgromadzenia obradowały nad reformą wyborczą i uchwaliły jednobrzmiące rezolucje, domagające się powszechnego głosowania. Przebieg zgromadzeń był spokojny. Jedno tylko zostało rozwiązane przez reprezentanta władzy.

Według wykazu finansowego kolei państwowych za miesiąc styczeń, wynosił ogólny dochód tych kolei w styczniu 6¼ miljonów, a więc o 1,100.000 więcej, niż w styczniu zeszłego roku. Podwyższenie dochodów przypisać należy przedewszystkiem zwiększonemu przewozowi zboża, mąki, produktów mącznych, żelaza i stali.

Według informacyj *Pester Lloyda*, który swoje wiadomości czerpie niejednokrotnie z dyplomatycznych źródeł, sprawa zamknięcia kościoła katolickiego w Krożach i gwałtów, popełnianych na miejscowej ludności, silne sprawiła wrażenie na Ojcu św. — Leon XIII. miał wówczas w prywatnem piśmie zwrócić się w tej sprawie do cara; car zaś zażądał od szefa departamentu obcych wyznań, księcia Cantacuzena, sprawozdania o tem zajściu. Sprawozdanie to ułożył sam jenerał-gubernator Litwy Orżewskij i przedstawił w niem sprawę w ten sposób, iż ani car, ani papież nie mogli nic zarzucić stanowisku rządu rosyjkiego w tej sprawie. Tymczasem jednak otrzymał Watykan nowe szczegóły i doniesienia, które potwierdzają pierwsze relacje o okrucieństwach i o rzezi, popełnionej przez kozaków na katolikach polskich w Krożach. „Sprawa ta, mówi *Pester Lyod* — stanie się przedmiotem ponownego śledztwa, a ci urzędnicy, którzy carowi fałszywe przedłożyli raporta, nie mogą się niczego dobrego spodziewać, car Aleksander III. bowiem niczego tak bardzo nienawidzi. jak kłamstwa i obłudy“.

Aresztowano w Paryżu anarchistę Ligolsa, który przybył z Londynu. Zdaje się, że zamierzał on dokonać zamachu na Izbę deputowanych, gwałtownie bowiem domagał się biletu na galerję sali obrad parlamentu.

Pani Calabresi, ofiara zamachu przy ulicy St. Jacques, umarła.

Przed drzwiami bibljoteki Akademji francuskiej znaleziono piekielną maszynę.

Z Petersburga donoszą, że Giers jest ciężko chory. Lekarze nie mają nadziei, aby mógł przeżyć tę wiosnę.

## Telegramy.

**Wiedeń** 22 w południe. Izba zebrana niezwykle licznie. Gabinet w komplecie. Po uczczeniu pamięci zmarłych członków i złożeniu przyrzeczeń, przez nowych deputowanych, przyszły na porządek dzienny petycję. Koalicja poniosła odrazu porażkę. Dep. Bendel, imieniem lewicy, wniósł przydzielenie petycji ks. Stojałowskiego, przeciw praktyce konfiskacyjnej, rządowi do zbania. Ks. Chotkowski, imieniem Koła polskiego, żądał przejścia do porządku dziennego. Lewica, rozstrzygnęła jednak przeciwko ks. Chotkowskiemu.

**Wiedeń** 22 lutego w południe. Koło wybierze Benoego prezesem, a Zaleskiego wiceprezesem. Jeżeli powołają Benoego do Izby panów, czego się spodziewają powszechnie, Zaleski zostanie prezesem.

**Wiedeń** 23 lutego. Następne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek. Koło polskie zbiera się w niedzielę.

**Praga** 23 lutego. Proces, wytoczony zabójcom Mrvy, rozpocznie się d. 13 marca.

**Poznań** 23 lutego. *Dziennik Poznański* otrzymał wiadomość, że car rozporządził, aby władze duchowne w Królestwie Polskiem korespondowały tylko po rosyjsku.

**Paryż** 24 lutego. Wczoraj, przed kawiarnią Corazzo, znaleziono ogromną bombę. Znów uwięziono 30 osób.

**Petersburg** 23 lutego. Stan Giersa beznadziejny. Jako jego następcę wymieniają Szyszkina.

**Lwów** 22 lutego. W nocy umarł tu Oktaw Pietruski, były zastępca marszałka krajowego.

**Wiedeń** 23 lutego. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 364.25, Laenderbank 255.50, Staatsbahn 314.50, Lombardy 108.50.

## GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

**Losy Stanisławowskie.** Główna wygrana 9.000 złr. padła na nr. 1558, 600 złr. na nr. 23814, po 150 złr. na nr. 14267 i 19631, po 50 złr. na nr. 4759, 6449, 10824, 16945, 16961, 22968.

**Losy Jo-sziv.** Główna wygrana 10.000 złr. padła na s. 1012 nr. 24. po 1000 złr. na s. 4350 nr. 62, s. 6282 nr. 85, po 500 złr. na s. 6890 nr. 70 i s. 7046 nr. 100.

**Koleje lokalne.** Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza przedłużenie o sześć miesięcy terminu na wykonanie technicznych robót przedwstępnych dla budowy kolei lokalnej o normalnym torze pomiędzy Lwowem a Janowem, oznaczonego w koncesji, udzielonej dnia 8 sierpnia 1893 r. hr. Wilhelmowi Siemieńskiemu-Lewickiemu i hr. Romanowi Potockiemu; jakoteż przedłużenie o rok terminu na wykonanie takichże robót dla budowy wąskotorowej drogi żelaznej lokalnej z Zakopanego przez Nowy Targ i Szczawnicę do Starego Sącza, z odnogą do Chabówki, oznaczonego w koncesji, udzielonej Karolowi Lewakowskiemu.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Wpan K. w Pilznie.* Słuszne pańskie oburzenie. List odesłaliśmy natychmiast wiadomemu korespondentowi. Możemy Szan. Pana upewnić, że nie powtórzy to się więcej.

*Wpan Andruszewski w Smolinie.* Czy monety o których w liście mowa są na sprzedaż? Prosimy o odpowiedź, gdyż nie wiemy w jakiej formie wiadomość o nich umieścić.

*Wpan Józef Pollak w Jagielnicy.* O ile nam wiadomo, w Brzesku sklep chrześcijański będzie już wkrótce otwarty, ale potrzebny jest taki sam sklep w Ropczycach.

*Wpan Michał Michalski w Rabkowy, poczta Tęgoborze.* O tych łotrach hamburgskich jużeśmy pisali w artykule kierującym, zwracając na nich uwagę władz.

*Wpan M. Horwath w Lanckoronie.* Po bliższe szczegóły trzeba zajrzeć do *Gazety lwowskiej*, my bowiem z części urzędowej, dla wygody naszych czytelników, dajemy tylko wyciąg.

## Przyjechali do Krakowa

dnia 22 lutego.

**Hotel Saski.** K. Lipiński z Krosna. Dr. A. Nimkin ze Stanisławowa. J. Balcar z Pragi. F. Umbach z Wrocławia W. Piliński z Rzeszowa. J. Łubkowski z Rzyska. J. hr. Tarło z Piotrkowic. J. Kaź. hr. Tarnowski z Byszowa. W. Płocki z Nowodworza. Ks. L. Ruczka z Kolbuszowy. S. Rosenthal z Berna M.

**Hotel Pollera.** W. Brzowski z Rogini. J. Krakowski z Czortkowa. B. Gorczyński z Brzeźnicy. A. Pollak ż Pragi. K Henisch ze Stanisławowa. J. Hiessberger z Wiednia. J. Waluchniewicz z Baranowa.

**Hotel Drezdeński.** E. Caro z Berlina. B. Gebauer z Wagstadt.

**Hotel Krakowski.** W. Rodakowski z Brzuchowic. Pruchniewicz z Krosna.

**Hotel pod Różą.** M. Krzemińska z Olkusza. F. Leyko z Mielc.G. Gadomski z Dąbrowy gór. K. Peszkowski .ze Lwowa.

## KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 22 lutego, 6 godzina 30 min. po poł.

| | zł. | ct. | | zł. | ct |
|---|---|---|---|---|---|
| Renta austr. papier. opod. . . | 98 | 10 | Anglobank . . . . | 156 | — |
| srebrna „ . . | 97 | 90 | Union . . . . | 264 | 50 |
| 4% złota . . . | 120 | 20 | Bankverein . . . . | 130 | 50 |
| 4% koronowa . | 97 | 65 | Akcye Landerbank. . | 257 | — |
| Akcye bank. austr.-w. | 1004 | — | „ kol. Kar. Lud. | 217 | 25 |
| „ kredytowe . . | 364 | 75 | „ „ lwowsko-czerniow. . | 264 | — |
| Londyn . . . . . . . | 125 | - | „ „ połudn. . | 108 | 25 |
| Napoleony . . . . . | 9 | 92 | Elbenthal . . . . . | 224 | 50 |
| Dukaty . . . . . . . | 5 | 91 | Nordbahn . . . . . | 2910 | -- |
| Marki . . . . . . . | 61 | 07½ | Staatsbahn . . . . | 313 | — |
| 4% Renta węg. kor. . | 95 | 20 | Alpin . . . . . . | 57 | 80 |
| 4% „ „ złota | 117 | 40 | Akcye tytoniowe . . | 204 | — |
| Losy prem. węg. . . | 152 | 75 | Ruble . . . . . . | 134 | 25 |
| Losy tureckie . . . | 63 | 10 | | | |

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz